

Przedmowa do wydania czwartego

Przedmowę do pierwszego wydania niniejszej książki rozpocząłem trzydzieści lat temu tymi słowami: „Książka ta nie jest niczym więcej niż esejem, «do którego napisania – mówiąc za Thomasem Hobbesem – dały powód zamieszki czasów obecnych»”¹; podjąłem się w nim usprawiedliwienia polityki, mówiąc prostymi słowami, czym ona jest. Nade wszystko starałem się być jak najbardziej zwięzły, ponieważ sądzę, że rzecz jest w swej istocie bardzo prosta. Być może czytelnik przyjmie z zadowoleniem niemodny już dziś zamysł autora, by nie pleść o wszystkim i o niczym i przejść od razu do sedna sprawy. [...] Zawsze przygnębia mnie zdolność ludzi nauki do nadmiernego komplikowania rzeczy prostych. Dlatego też próbowałem przedstawić i obronić działalność polityczną jako coś znacznie rzadziej spotykanego i znacznie bardziej wartościowego, niż to ludzie na ogół zakładają. [...] [Nie jest to] systematyczny traktat. Jest

¹ Tomasz H o b b e s, *Lewiatan, czyli materia, forma i władza państwa kościelnego i świeckiego*, przeł. Czesław Znamierowski, Warszawa 1954, PWN, s. 636.

(Ten i pozostałe przypisy oznaczone cyframi oraz podane w nawiasach kwadratowych i nie adnotowane objaśnienia i uzupełnienia pochodzą od tłumacza).

to jedynie próba przedstawienia minimalnych korzyści wynikających rzeczywiście z polityki jako pewnego rodzaju działania – próba zainspirowana dość oczywistym zniecierpliwieniem polityką wśród „nowych narodów” świata, jak również wywołana moją osobistą niechęcią wobec nawoływania do przyjęcia „ideałów wolności”, jak i wygłaszania czczych frazesów na ich temat”.

Esaj ten pisałem dość intensywnie, na jednym głębokim wdechu w określonym momencie historycznym, głównie w tym celu, by podzielić się swoimi argumentami z kimś z grona moich niemieckich przyjaciół, żywiąc przy tym nadzieję, że jej rodacy zdołają wypędzić złego ducha przeszłości i ustanowić polityczną czy też republikańską tradycję aktywnego obywatelstwa; z tego względu w kolejnych wydaniach książki nie ryzykowałem zepsucia tekstu i nie wprowadzałem do niego żadnych istotnych zmian, lecz jedynie pomniejsze poprawki. Odwołania do aktualnych wówczas wydarzeń mają wyłącznie ilustrować ogólne twierdzenia i same w sobie nie są istotne. Kilka dokonanych wcześniej zmian miało jednak pewne twierdzenia wyostrzyć, a inne osłabić. Dodałem też kilka cytatów, by pokazać, że moje wąskie i panegiryczne ujęcie polityki nie jest wcale aż tak ekscentryczne, zawiera w sobie bowiem rozróżnienia pojęciowe kiedyś dobrze rozumiane i będące w powszechnym użyciu aż do czasu, kiedy to za sprawą samej nowożytniej retoryki, o wiele późniejszej niż większość z nas przyjmuje, każdy rząd mógł sobie rościć prawo do miana władzy demokratycznej, a każda demokracja – do miana ustroju politycznego. Natomiast co się tyczy zastrzeżeń, to zrozumiałem, że mogłem wprowadzać czytelników w błąd, kiedy zaprzeczałem, że polityka istnieje nawet na stalinowskim Kremlu i w pałacu szejka, tylko w tym celu, by dowieść, że *ustroje* tego rodzaju nie są polityczne. Większość ustrojów, zarówno w czasach dawnych, jak i współczesnych, stara się zdławić wszelkie publiczne przejawy polityki – słowo „polityka” ma po prostu dwie różne konotacje.

Ponieważ książka ta pozostawała dość długo w sprzedaży, odczuwałem większą potrzebę dodania czegoś aktualnego do każdej

nowej edycji wydawnictwa Pelican niż całościowego przerabiania rozprawy. Ucierpiała na tym jej zwięzłość, z której kiedyś byłem tak dumny, jako że więcej satysfakcji sprawiało mi zawsze pisanie spekulatywnych esejów niż monografii (wydałem tylko dwie monografie: pierwszą jest rozprawa doktorska, a druga to biografia jednego z wielkich eseistów²). Teraz ogon jest już niemal tak długi jak pies. Każdą notę można jednak czytać oddzielnie, i tam, gdzie dostępne jest nadal tłumaczenie pierwotnego tekstu bez not (wydawcy mogli być zbyt biedni lub zbyt skąpi, by je dodać), czytelnik, szczerze mówiąc, niewiele na tym traci. To właśnie pierwsze wydanie, w twardej okładce, czytali głównie wykładowcy uniwersyteccy, podczas gdy ich studenci i inni czytelnicy częściej mieli w ręku wydania kolejne, w miękkiej oprawie z nagromadzonymi notami, stąd też nauczyciele często nie wiedzieli, o czym mówią ich uczniowie. Z tego względu jestem bardzo zadowolony, że nowe wydanie książki opiera się na tekście pierwotnym³.

Pozostawienie niektórych not w niniejszym wydaniu może jednak wymagać jakiegoś uzasadnienia. *Nota dla pozyskania uniwersyteckich profesorów nauk politycznych* dodałem, ponieważ książka – mimo iż jest adresowana do szerokich kręgów wykształconych czytelników – wzbudziła zainteresowanie wielu studentów. W tym czasie między wykładowcami nauk politycznych toczył się burzliwy i absurdalny spór typu albo–albo: albo będą one neutralną aksjologicznie nauką, albo zaangażowanym działaniem! Choć „błąd wyłączonego środka” został rozpoznany już dawno temu, ciągle nie ma na niego prostego lekarstwa. Dlatego też chciałem dowieść, że studia nad polityką są

² Zob. Bernard Crick, *George Orwell. A Life*, London 1980, Penguin Books (Książka Roku 1980 Yorkshire Post Book).

³ W polskim wydaniu pominięto dwie noty zamieszczone w poprzednich wydaniach Cricka: *Nota dla pozyskania uniwersyteckich profesorów nauk politycznych* (nota metodologiczna w duchu antypozytywistycznym) oraz *Nota dla pozyskania innych socjalistów* (zarys idei politycznych autora z lat 60., bliski manifestom... dzisiejszej Partii Pracy).

z konieczności częścią polityki, że dobrze służą zachowaniu wolności polityki, ale nie żadnej z jej specyficznych form czy doktryn. Profesorowie oszukują samych siebie (i innych) sądząc, że badanie polityki może być taką samą nauką jak nauki przyrodnicze (chyba że za cenę jej skrajnego zbanalizowania) lub że w jakiś wyrafinowany, czysto filozoficzny sposób może ono unikać związku z rzeczywistym życiem politycznym. Ale też zaangażowanie studiów nad polityką na rzecz wolności i politycznych form rządzenia zostanie zdyskredytowane, jeśli tylko autorytet nauczyciela lub ciekawość studenta będą się wiązać ściśle z jakąś szczególną sprawą lub doktryną polityczną.

Napisawszy to zrozumiałem jednak, że moje stanowisko było często rozumiane opacznie. Nie miałem zamiaru przekonywać do ograniczenia zaangażowania w życie polityczne (w istocie, dostrzegam niewiele nowego w obecnym odkrywaniu na nowo aktywności obywatelskiej, choć jest to zjawisko wielce obiecujące), lecz jedynie do tego, by akademickiego autorytetu nie przywoływać dla uzasadnienia całościowego zaangażowania w politykę; przede wszystkim starałem się dowieść, że każde zaangażowanie może i powinno przybierać formy polityczne. Cały rozdział dotyczył zagrożeń związanych z trzema typowymi stanowiskami: niepolitycznego konserwatysty, apolitycznego liberała i antypolitycznego socjalisty. Być może polemika z tym ostatnim wyglądała na tak ostrą (jak to bywa w przypadku sporów rodzinnych), że niektórzy czytelnicy uznali mnie za ekscentrycznego konserwatystę spod znaku Burke'a. Być może nie zauważyli tego, że w tym samym podrozdziale napisałem, z rozmysłem cyzelując pewną sentencję, iż „obojętność na ludzkie cierpienie kompromituje ustroje wolnościowe” (myśląc tyleż o bezrobociu i nędzy, co o głodzie i obozach koncentracyjnych). Napisałem też, z niewielką tylko szczyptą ironii, że „kiedy myśli się o rozwoju brytyjskiego ruchu laburzystowskiego, to jest się pod wrażeniem nie tyle skuteczności pojedynczej doktryny, ile cudu polityki” (rozumiejąc przez to, że jeśli oceniać ją według czynów i zachowań, a nie retoryki, to brytyjska Partia Pracy, podobnie jak pozostałe główne

partie w Wielkiej Brytanii, zawsze uprawiała i podtrzymywała politykę parlamentarną).

Dodałem zatem *Notę dla pozyskania innych socjalistów* (który rozrósł się w broszurę, a następnie w niewielką książeczkę utrzymaną w duchu fabiańskiego), by bronić demokratycznego socjalizmu, który jest doktryną w pełni polityczną. Być może pofolgowałem tu sobie, ryzykując, że niektórzy czytelnicy potraktują książkę jako zaangażowaną i odłożą na bok. Uznałem jednak za istotne, by bez ogródek powiedzieć niektórym kolegom socjalistom, aby przestali udawać, że są w posiadaniu wszechobejmującego, samowystarczającego i wykluczającego inne systemu, przewyższającego zwykły (określany przez nich jako burżuazyjny) system politycznych wartości i ograniczeń. Chciałem również powiedzieć niektórym konserwatystom, że kompromitują i pozbawiają wartości debatę polityczną, kiedy przedstawiają cały socjalizm jako rozrzutną stację przesiadkową na drodze do starego dobrego komunizmu bądź też wypaczoną odmianę tego ustroju. Do napisania tej noty skłonił mnie zwykły przypadek. Pewien przenikliwy górnik z Derbyshire zagadnął mnie po przeczytaniu tej książki w ramach kursów wieczorowych: „No dobra, łapię to wszystko, ale pan, profesorku, chyba w to nie wierzy?”. Zasługiwał na wyważoną odpowiedź.

Wreszcie, książkę tę pisałem w samym środku zimnej wojny. Jak większość ludzi nie wierzyłem, że radziecki ustrój komunistyczny i stworzone przezeń imperium mogą upaść lub obumrzeć. Jednakże w odróżnieniu od niektórych moich kolegów i studentów nie spodziewałem się i nie obawiałem trzeciej wojny światowej. Atomowe arsenały były bezużyteczne, środki odstraszenia rzeczywiście odstraszały, największą tragedią było jednak to, że właśnie dzięki temu żelazna kurtyna wydawała się wieczna i niezniszczalna. Mogliśmy cieszyć się swego rodzaju pokojem, ale wyłącznie kosztem wojennej mentalności, niehumanitarnego marnotrawstwa ograniczonych zasobów i zgody na to, aby innych ludzi trwale pozbawiano wolności, tak jak wtedy, gdy radzieckie czołgi pojawiły się w roku 1956 na ulicach

Budapesztu, a w roku 1968 Pragi. Będąc pod wpływem *Korzeni totalitaryzmu* Hannah Arendt wierzyłem, że skoro ludzie znaleźli się już w tej sytuacji, to nie ma żadnej nadziei na zmianę. Odpowiedzią było zatem w ogóle nie iść tą drogą, tam gdzie wybór był nadal możliwy. Była to więc obrona polityki, a nie próba dowiedzenia jej nieuchronności. Teraz jednak, cokolwiek wydarzyłoby się w byłym Związku Radzieckim, totalitaryzm wydaje się już tylko przyblakłym reliktem połowy dwudziestego wieku, wypaczeniem modernizmu, który poniósł porażkę, jakkolwiek poczynił on i pozostawił po sobie немало zniszczeń. Dni dawnego systemu, nawet w Chinach, są policzone. Wydarzenia z listopada 1989 roku w Europie Wschodniej pokazały tak wielką odwagę ludzi, jakiej nie widziano od czasów drugiej wojny światowej, a być może rewolucji francuskiej. Ale tak jak w przypadku wszystkich rewolucji, nic nie toczy się zgodnie z planem; pojawiły się niespodziewane skutki, narosły oczekiwania, którym nie sposób obecnie sprostać, a do reszty świata z trudem dociera cała doniosłość tych wydarzeń, nowe możliwości z nimi związane oraz konieczność ich wsparcia stosownie do potrzeb. Ludzkie cierpienie, jakim trzeba będzie opłacić transformację ustrojową, może być nawet większe niż przynajmniej w niektórych okresach sprawowania władzy przez dawne rządy dyktatorskie. Dlatego właśnie dodałem *Kończącą notę dla pozyskania tych, którzy nie mogą odżalować ceny, jaką trzeba zapłacić za politykę.*

*

Chciałbym jeszcze tylko dodać, że ostatnią notę pisałem ze świadomością, iż w mrocznych czasach być może nazbyt lekką ręką dobieierałem pozytywne przykłady. Któż bowiem, gdyby tylko miał taką możliwość, nie wybrałby choćby niedoskonałego ustroju politycznego zamiast ustroju totalitarnego? Od roku 1970 regularnie odwiedzam Irlandię Północną – część mojego kraju, gdzie nie ma miejsca na normalny kompromis polityczny – i zajmuję się nią

zawodowo, a ostatnio także Izraelem i Palestyną oraz Republiką Południowej Afryki. Na wszystkich tych obszarach występują konflikty tak bardzo związane z poczuciem tożsamości, że zawarcie normalnego kompromisu politycznego wyglądałoby na całkowite wyrzeczenie się zarówno „wspólnoty”, jak i siebie samego. W mrocznych czasach szuka się nadziei; wtedy, gdy jest jej nieco więcej, obowiązkiem myśliciela politycznego jest nalegać, byśmy nadal płacili cenę za to, czego możemy i powinniśmy pragnąć.

Kiedy ukazała się ta książka, niczym grom z jasnego nieba spadł na mnie niezwykle pochlebny list od Bernarda de Jouvenala, w tonie, w jakim ludzie starsi piszą do młodych. Autor stwierdził w nim jednak, że to, co ja uważam za „realizm”, dla niego jest „idealizmem”. Gdybym miał jego doświadczenia z Francji sprzed i z czasów drugiej wojny światowej, mój „spokojny zdroworozsądkowy ton” i optymizm co do „demokracji politycznej” byłyby bardziej stonowane. Końcowa nota może być więc dyskusją z jego dobrotliwym duchem lub tylko próbą lepszego wyważenia naszych racji. Nie jestem tego pewien.

Edynburg 28 sierpnia 1991 roku

Bernard Crick